# Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. **No. 11.** Leszno, dnia 17. Września 1836.



## Wieśniacy z okolic Poznania.

Miły to widok, kto ma czułe serce,
Gdy rodzaj ludzi miany w poniewierce,
Rodzaj szacowny, prostéj kmiotków rzeszy,
Po dziennéj pracy wieczorem się cieszy.
Tam radość szczera, uprzejma, prawdziwa,
To, co jest w sercu, na widok odkrywa;
Niemasz zazdrości, obłudy i plotek,

Śpiewa piosneczkę pośród tańca kmiotek.
Niefrasobliwe o przyszłe dorobki,
Skaczą wesołe, ochocze parobki;
Fałszywym tonem skrzypiciel rzępoli,
A młodzież wiejska, wśród płochéj swawoli,
Skoczne hołupce wybijając pięty,
Tańcuje żywo z rażnemi dziewczęty.

(Krasicki.)

Chłopek krakowski, żyzną i czarującą zamieszkujący ziemię, już nieraz był przedmiotem naszéj uwagi; piosnki jego wesołe, równie jak taniec jemu właściwy, malujące lud rzeski, bitny i ochoczy, wprowadzone na scenę przez Bogusławskiego i Kamieńskiego, stały się własnością całego narodu. Innych okolic wiéjskie obyczaje i zabobony, zebrał w wielkiéj części uczony Ł. Gołębiowski; z upragnieniem oczekiwane badania starożytności polskich i ruskich, obiecane światu przez troskliwego w tego rodzaju pracach K. Wł. Wojcickiego, uzupełnią i sprostują zapewne niejedno. Najmniéj zwrócono dotąd uwagę na chłopka wielkopolskiego. Mniéj on jest wprawdzie poetycznym, jak mieszkaniec Ukrainy, Gallicyi, albo znany z swéj wesołości Krakowiak; widać jednakże w zwyczajach i obrzędach zachowanych dotąd, dowcip, otwartość, szczerość, i znamionującą mieszkańca polskiéj ziemi gościnność. Rękami swemi uprawia ziemię, mało znając dotąd przemysłu; z jéj owoców wyżywia siebie i rodzinę, opłaca podatki, resztę obraca na ochotę w mieście, przyjechawszy na targ z furką zboża lub drzewem, albo też niestety! w trunku zbyt tanim, zatapia, jak się sam wyraża, swe troski. Lecz dzięki łaskawéj Opatrzności, iż coraz mniéj już widać ofiar ciemnoty; owszem, wszędzie teraz, po ustaniu zaciągów, z ochotą każdy dzieci swe do szkół poséła, zkąd te niejednę usłyszaną pożyteczną naukę do domu przynoszą. Są nawet przypadki nierzadkie, iż chłopek syna swego i do wyższych szkół sam, bez pomocy pana oddaje, aby go tamże do wyższego stanu usposobić.

Wykwintnemu mieszkańcowi miasta grubemi się wydają obyczaje i zabawy chłopków od ojców ich przejęte, i wszędzie prawie troskliwie utrzymywane; maluje się w nich prostota, szczerość, a niewyszukana wesołość kieruje każdym ich krokiem. Wesela wieśniaków należą bez wątpienia do największych ich uroczystości. Obrazek na czele tego artykułu, wystawujący zaloty rzeskiego parobka z swą ulubioną, mniemającego, iż nie jest od nikogo spostrzeżonym, jak tylko od przyjaciela, wygrywającego przed karczmą, podaje nam sposobność do skreślenia obrzędów, przy weselach w wielkiéj części W.X. Poznańskiego powszechnych.

Skoro parobek upatrzy sobie wśród rówiennic swoich taką, którą na przyszłą swą towarzyszkę życia wybrać zamyśla, i o skłonności jéj ku sobie jest przekonanym; objawia wolę swoją rodzicom swéj ulubionéj. Ci zapraszają do siebie rodziców jego, i po jednym krewnym z obu stron, w obliczu ich następują oświadczenia wzajemnéj miłości. Starsi wystawiają wtedy młodéj parze powinności małżonków, dają upomnienia, ztwierdzają konieczność zastósowania się do nich przykładami z własnego życia wziętemi, zachęcają nareście do poddania się Opatrzności, pewni, iż przeznaczenie sercami młodych tych ludzi kieruje. Przekonawszy się nadto o prawdziwém przywiązaniu do siebie nowożeńców, lub téż, co się najczęściéj zdarza, upatrując w ich połączeniu wzajemną korzyść, błogosławią ich zamiarom, umawiając się zaraz względem dnia wesela, i wyznaczając, kogo na nie zaprosić. Narada ta zowie się zazwyczaj **zmowinami**, i odbywa się w czwartek, przed pierwszą zapowiedzią.

W niedzielę następną jest pierwsza zapowiedź; młoda para przystępuje w dniu tym do spowiedzi i kommunii ś., a po obiedzie, udaje się do wyznaczonych na wesele gości, aby ich na gody weselne zaprosić. Przy tych zaprosinach najznaczniéjszą rolę gra jeden z parobków, zwykle przyjaciel nowożeńca, **drużbą** nazywany. Jest to biegły powszechnie tanecznik, znający dokładnie wszelkie aktu weselnego obrzędy i zwyczaje, i kierujący wszystkiem. W czwartek przed ślubem, który zawsze prawie odbywa się w niedzielę, po trzeciéj zapowiedzi, idzie drużba starszy w towarzystwie młodszego parobka (młodszego drużby), oba ubrani jak najochędożniéj, mający na ramieniu piękne kolorowe chustki, a w koło siwych czapek, strojne wianki, na żwawych konikach, z okrzykami radości, przybywają przed dom, a pochwaliwszy Pana Boga, tak na weselną ucztę starszy drużba zaprasza:

Niech będzie błogosławiony ten dom, do którego wstępujemy!

Dnia dzisiéjszego,
Wieczora czwartkowego.
Winszuje Pan młody i panna młoda,
Dobry wieczór powiada.

Gospodarz tak pozdrowiony pyta się:
Cóż tam powiada ten akt święty
Od Boga i Matki najświętszéj?

Starszy drużba: Nie przyśliśmy tu z umysłu swego,
Tylko z imienia pana młodeg.,
A ten pan młody z imienia Adama świętego.
Widziałci to sam Bóg z nieba,
Że Adamowi przyjaciela było trzeba:
Wyjął żebro z boku jego,
Postawił je wedle niego,
I stała się żona jego:
Wziął ich do raju wiecznego.
A ów wąż nieszczęsny stał im na zdradzie,
Urwał jabłko z drzewa zakazanego,
I podał Ewie.
Ewa skosztowała,
Adamowi podała.
A Bóg rzekł, Adamie fora z raju mego,
Nie słuchałeś słowa bożego.
Dał im rydel i motykę,
Kazał im iść na twardą opokę,
Dorabiać się kawałka chleba,
Co nam go wszyskim potrzeba.
Tak i nam dziś, tak i potém
Zalijma się krwawym potem,
Jak się Trójca święta zalewała,
Kiedy Ewę z Adamem łączyć miała.

Także i teraz młody Pan przez nas sługi swoje prosi:

Aby ci dwoje ludzi nie byli wzgardzeni,
Do domu bożego doprowadzeni,
A z domu bożego,
Do domu weselnego.
Tamci będziem pospołecznie pożywać,
Co nam Bóg raczy dać.
Teraz prosi na sądek wódeczki,
I na piwa dwie beczki,
Na kaczora warzonego,
Na jendora pieczonego,
Na dwa pieczywa chleba,
Co nam go wszystkim potrzeba;
Na strucel i kołacze,
Co nam gęba na nie skacze;
Na sera i gómułek półkopy,
A jeść będziem, jako proste chłopy.
Będzie tam i co więcéj,
Bo i wół na rożnie jęczy,
A drugi w oborze,
Ten nam téż dopomoże.
Najlepiéj to tam drużbie,
Bo co przyjdzie do kuchni, pieczeni urznie,
Do komory doskoczy,
Piwa sobie utoczy.
Będą téż tam skrzypki,
Kto młody, do taneczka chybki;
Będzie tam i bas;
Kto się naje, napije,
Pójdzie do dom w czas.
Będzie tam i parę kokoszy,
Jeśli nam ich co nie rozpłoszy;
Boć to płoche zwierzęta,
Jak młode przepiórczęta.
Przybądźcie tedy na te gody!

W dzień ślubu przybywa on ozdobniéj od innych ubrany, z panem młodym i z inną młodzieżą konno, przed dom panny młodéj. Tu zastawszy zebranych gości, udaje się wprost do komory, i z niéj wyprowadza państwo młode, obsypując ich pochwałami, pomiędzy któremi nieraz gorzki, lecz zawsze prawdziwy znajduje się przycinek. Po tém przedstawieniu, powstaje jeden z starszych gospodarzy, i ma do nowożeńców przemowę, która pochodząc z głębi serca, w prostych ułożona wyrazach, zwykle rzęsiste łzy wyciska. Podczas mowy téj trzyma drużba nowożeńców za ręce, potém prowadzi ich do rodziców, aby rzuciwszy się im do nóg, podziękowali za troskliwe wychowanie. Powtarzają czuli rodzice udzielone już błogosławieństwo swoje, i duda ze skrzypkiem zaczynają grać smutny śpiew, któremu głosem parobcy z dziewkami towarzyszą:

Wyjeżdżamy Matuleńko z domu twojego,
Kasia leje łzy ostatnie z serca prawego,
Dajże jéj błogosławieństwo
I nad pokusą zwycięztwo,
Matusiu nasza!

Dziękuje ci Kasia twoja za wychowanie,
Tatusiowi téż to samo za ukaranie;
Niekarał on bez przyczyny,
Jéj Tatuś, jéj jedyny,
Matusiu nasza!

Po skończonym śpiewie zabierają się wszyscy do kościoła. Drużba wyprowadza gości, pannę młodą wsadza z kilku dziewicami na wóz, gdzie muzyka siedzi: gospodarze z gospodyniami zabierają miéjsca na innych wozach; drużba siada na koń z młodzieżą, która ma wśród siebie pana młodego, przybranego w dwie suknie, czapkę z siwego barana, przystrojoną pawiemi piórami i rozmarynem; komenderuje całym cugiem, i uważa pilnie na porządek tak po drodze, jak i w kościele.

Po ślubie wsiada panna młoda z gospodyniami na wóz, obok niéj jednakże dwie dziewice. Pan młody konno koło woza zaczyna śpiewać:

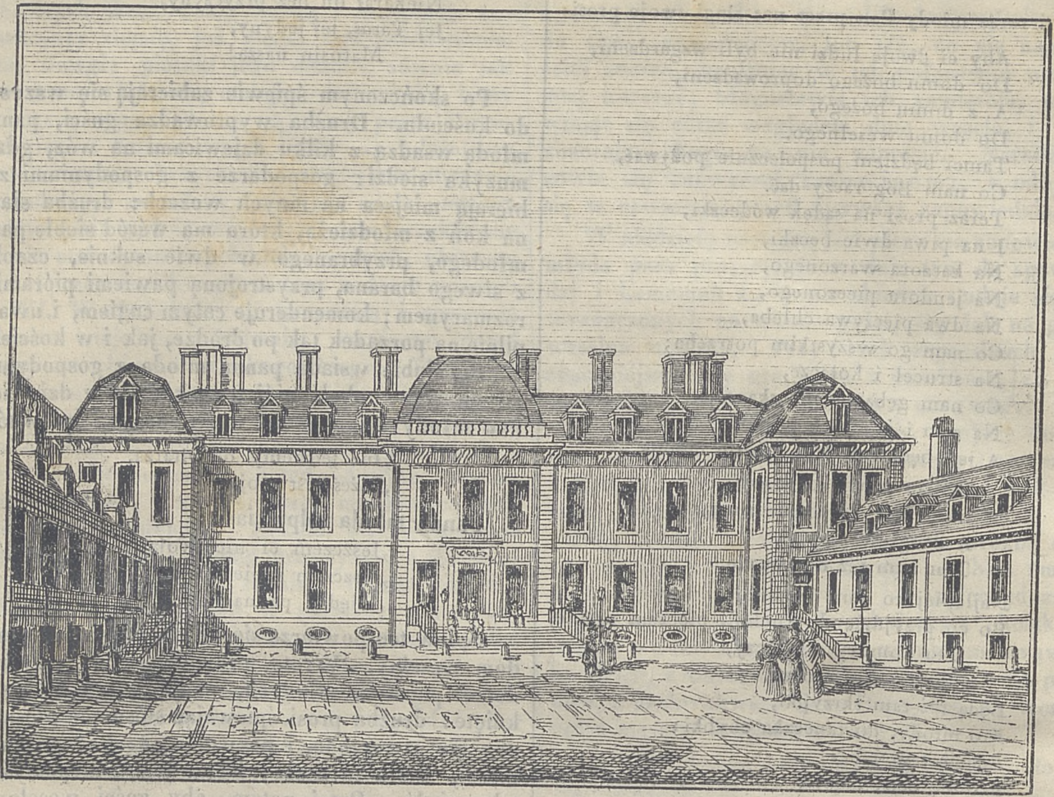
„Już jedziemy od ołtarza,
„Jużeś jest moja.“

Panna młoda odpowiada:

„Jeszczem ci nie twoja,
„Jeszczem sobie wolna,
„Między pannami.“

Śpiew ten powtarza się aż do przybycia przed dom weselny. Wrota, prowadzące na podwórze domu państwa młodych, znajdują goście zamknięte: drużba prosi śpiewając stósowną piosnkę, aby mu otworzono, i pozwolono szukać gołębicy białéj, która tu uszła; lecz odbiera niepomyślną odpowiedź. Prosi potém, aby gości weselnych przyjęto na popas, lecz i na to nieotwierają bramy: wtedy parobków kilku zakrada się, i odmykają zapory. Drużbowie zsadzają gości, starszy bierze państwo młode i wprowadza wśród śpiewu do izby. Tu do obiadu zaczynają się tańce wśród zwyczajnych pieśni: drużba przodkuje z panną młodą, z parobków bierze każdy swoją, duda ze skrzypkiem grają to, co drużba piosnką wywoła.

Obiad zastawiony przerywa taniec; tu drużba każdego na miéjsce przeznaczone prowadzi; gospodarze z żonami, mając wśród siebie państwo młode, zajmują pierwszy stół, parobcy z dziewicami siadają przy drugim. Drużba sam usługuje, przynosi potrawy, stawia na stół napoje, zachęcając do pożywania wszystkiego dowcipnym wierszykiem, umyślnie na to zrobionym. Po uczcie, gdy każdy prawie podchmielony, zaczyna znowu młodzież tańce. Do obiadu płaci dudzie i skrzypkom państwo młode; po biesiadzie rzucają muzyce pieniądze parobcy. Gdy się wieczór zbliża, biorą gospodynie młodą panią, wyprowadzają ją niespodzianie do komory, a tam zdjąwszy jéj wianek rozmarynowy, kładą na skronie jéj czepek wśród śpiewu i oczepioną już, płaczącą, wyprowadzają do izby, sadzając za stół pomiędzy siebie. Tu pan młody prosi o nią do tańca; niewiasty każą ją wykupić; zniewolony pan młody częstuje gospodynie i bierze pannę młodą w taniec; lecz ta niechce z nim tańczyć, udając, że jest kulawą; wezwana jednakże przez drużbę do pląsów, skacze żwawo, śpiewając:



Muzeum brytańskie w Londynie.

Czyja ja teraz Matusiu, czyja ja teraz;
Ni Tatusia, ni Matusi,
Tylko mego Jasia, tego ja teraz.

**Chór parobków odpowiada:**

Nie chciała, nie chciała,
We wianeczku chodzić;
Kazała, kazała
Sobie czepek włożyć
Oj róbcież, oj róbcież
Jéj ten czepek pilnie.

Drużba pięć razy wiedzie młodą pannę i mężowi w taniec oddaje, lecz ta za każdą razą kuleje, a z drużbą dobrze tańczy; drużba śpiewa w tańcu:

O dziewczyno! o dziewczyno!
Cóż to z tobą potém będzie?
Smutku mego tyś przyczyną,
Bo cię dzisiaj Jaś posiędzie.
Pozwól Kasiu niech ostatni
Raz się z tobą natańcuję;
Bo do czegoż będziem zdatni,
Jak cię Janek opanuje.

**Pan młody, niby urażony, śpiewa:**

Pamiętajże, pamiętaj;
Żal ci tego będzie,
Jeno będziesz zasiadała,
Z kurami na grzędzie;
Ja się będę śmiał,
Bo cóżeś nie odmawiała
Gdym o tobie myślał.

Ona: A jakże ci odmawiać było,
Kiejś się pięknie prosił,
A za każdém słodkiem słówkiem
Czapeczkę unosił.

Śpiew ten powtarza się dopóty, aż pan młody nie zawoła: „Pójdź żono moja;" wtedy przybiega panna młoda do niego, podaje mu rękę, i tańczą tak nazwanego małego. Panna młoda śpiewa:

Com ci Jasiu obiecała,
To ja tobie dam, dam, dam;
Ten wianeczek lewandowy,
Com go zdjęła z mojéj głowy,
To go tobie, dam, dam, dam,
Bo go jeszcze mam.

Taniec ten kończy uroczystość weselną, która dawniéj u bogatszych przez kilka dni trwała. Pan młody dziękuje w końcu gościom, że na weselu jego byli, bierze żonę i wiezie lub prowadzi do domu. Obrzęd tutaj skreślony jest powszechnym w większéj części Wielkiéjpolski, lubo w wielu miéjscach różne uważano w nim odmiany, mniéj jednak znaczące.

## Muzeum brytańskie w Londynie.

Jedyny w Londynie instytut, do którego od wejścia nie płaci się, jest muzeum brytańskie, mieszczące w sobie bogaty zbiór osobliwości sztuki, nauk i przyrodzenia, godny prawdziwie

tak zamożnego narodu. Hans Sloane położył do niego kamień węgielny w roku 1753, przekazując rządowi swój księgozbiór i wiele innych rzadkich rzeczy, co wszystko w późniéjszych czasach różnemi darami króla i innych osób, jako też kupnami z rozkazu rządu, pomnożoném zostało.

Budowla, w któréj te zbiory są złożone, należała do xięcia Montegu: architektem jéj był Puget, Francuz, wystawił ją na wzór gmachów Paryzkich, dla tego jest zapewne jedynym zabytkiem gallickiego budownictwa w stolicy. Na obszernym dziedzińcu, który z jednéj strony ma kolumnadę jońskiego porządku, leżą tu i owdzie porozrzucane filary starożytnych świątyń, nagrobki z napisami, pootłukane posągi z Grecyi, Włoch i Egiptu, z wielkim kosztem tutaj sprowadzone. Znaczną część gmachu zajmuje biblioteka. Publiczność nie ma do niéj wstępu, i słusznie; albowiem sama powierzchowność książek nie przynosi żadnéj korzyści. Kto chce w pokojach przeznaczonych do czytania z dzieł biblioteki korzystać, musi mieć zaręczenie od jakiego z obywateli: do domu ksiąg nie dają. Z pokojów dolnych idzie się po wspaniałych marmurowych schodach na pierwsze piętro. U góry na suficie jest piękne malowanie (al fresco) Faetona, jak na uproszonym od Apollina rydwanie puszcza się w powietrze: jest to dzieło pendzla Francuza de la Fosse. Widoki okolic na ścianach i rozmaite ozdoby budownictwa, są Jakóba Rousseau, celującego zręcznością w perspektywie. Ztamtąd przebiega się kilkanaście pokoi, napełnionych osobliwościami przyrodzenia: na wstępie do pierwszego z nich, zajmują uwagę narzędzia do użytku i ozdoby różnym narodom a osobliwie dzikim służące. Sale dla królestwa minerałów przeznaczone, nastręczają mnóstwo ciekawości: w uporządkowaniu trzymano się zewnętrznych pod zmysły podpadających znamior, rzadko kiedy miano wzgląd na układ chemiczny. Po kruszcach następują aërolity, kamienie z powietrza spadające, a po nich skamieniałe przedmioty. Szczególną ciekawość zwraca na siebie szkielet ludzki, wykopany w okolicy Gwadaluppy, w ułamku wapiennéj góry, cały skamieniały, jak wnoszą ze składu kości, kobiecy. Głowa jego odtrącona, bok jeden uszkodzony, drugi od ramienia aż do saméj stopy zupełnie cały. Lewą rękę trzyma na biodrach: cały szkielet otacza wapienna skała, i ledwie że sam nie jest w wapno zamieniony.

Nie mniéj zachwyca zbiór wszystkich przedmiotów, jakiemi łaskawa Opatrzność W. Brytanią obdarzyła; płody te rozłożone są podług 7 hrabstw, na które Anglia jest podzielona, tak, że obywatel jakiegobądź hrabstwa, odwiedzający tę część muzeum, zaraz na pierwszy rzut oka, może widzieć, co jego zakątek posiada. W celu objaśnienia nauki o ptakach narodowych, dodano do każdego rodzaju jaja, jakie niosą, gniazda, anatomiczny rozbiór różnych części ciała, a co niedało się zachować suszone lub wypchane, znajduje się w spirytusach.

Galerya starożytności, zawierająca w sobie mnóstwo posągów, popiersi, waz, naczyń, płaskorzeźb, ważną jest dla miłośnika sztuk pięknych. Pierwszymi założycielami zbioru tego byli: Karól Towulej, Sir William Hamilton i Hr. Elgin. Hamilton będąc posłem przy dworze neapolitańskim, a Hr. Elgin w Stambule, zbierali co tylko godnego uwagi znaleźli. Niemniéj zbogacona została galerya starożytnościami egipskiemi, które Anglicy Francuzom w roku 1801 po zdobyciu Alexandryi zabrali, a późniéj w Muzeum złożyli. Z każdym rokiem przybywają do Muzeum coraz nowe dzieła i zabytki starożytności, sprowadzane z wielkim kosztem z Włoch, Grecyi, Egiptu i Indyi, tak, iż dla badacza dziejów ludzkości i promyków oświaty, zwiedzenie wielkiego tego składu pomników starożytnych, koniecznie jest potrzebném, żadne bowiem pióro opisać ich nie zdoła. Rząd troskliwy o rozszerzenie oświaty, pozwala każdemu wolnego wstępu, i aby wszystko wygodnie oglądać można, powiększył w ostatnich latach przybudowaniem dwóch skrzydeł dawniéjszy gmach; i w jednéj części ma być umieszczony księgozbiór po królu Jerzym III., a w drugiéj galerya obrazów. Tak więc, co tylko człowieka oświeconego zająć może, będzie się znajdywać w jedném miéjscu.

## O pięknem ogrodnictwie.

(Dalszy ciąg.)

Ogrody u starożytnych były małe, w ścisłych obrębach zawarte. Nie potrzeba ich opisywać, gdyż je znamy zadosyć, pod imieniem ogrodów francuzkich. Francya na końcu 17go i na początku 18go wieku wskrzesiła je wraz z budownictwem i poezyą klassyczną. Że te same ogrody kunsztowne, które wśród dzikiéj górzystéj natury Włoch, tak czarujący sprawują widok, właśnie dla tego, że są tryumfem człowieka wykształconego nad przyrodzeniem niekształtném, że wśród niezgłębionych przepaści apenińskich, świadczyły o obecności Horacego w Tyburnie, właśnie dla tego grzechem było przenieść je na równiny i pozbawić całéj ich krasy, kontrastu. Pókąd człowiek, dzikiém jest zewsząd otoczony przyrodzeniem, wolno mu w małym zakresie zewsząd widoczne zostawiać ślady swéj działalności; niech strzygąc drzewa, prostując drogi i ścieżki, siejąc kwiaty po terasowanéj skale, na wszelkie sposoby odpiera pochłaniającą go naturę; lecz tam, gdzie pokonał, gdzie, jak daleko oko zasięgnie, widzisz ślad pługa i motyki, gdzie równinę na pole podzielił, uprawił i obsiał; tam niech nie zakłada kunsztownego ogrodu, jaki mu przepisali rzymscy pisarze; gdzie pole się stało sadem i ogrodem, niechże sam ogród nim być przestanie. Jako rzymskie rymotwérstwo niestósownie było

przenosić w wieki późniéjsze, inaczéj usposobione; tak również i ogrodnictwo, że je tak nazwę, klassyczne, niestósownem się okazało do czasu, i ustępuje wierniéjszemu naśladownictwu niezgwałconéj natury.

Ogrodnictwo klassyczne jest niejako roślinną architekturą. Przejście między szczytną i wysmukłą kolumną marmurową, a szorstkiemi i krzywemi drzewami i krzewy, zbyt szybkiém się zdawało dla oka; dla tego kamień ciosany powoli godzono z otaczającém go przyrodzeniem; przywdziawszy na kapitele kolumn piękne kształty roślinne, mniemano, że wypada drzewom nadać kształty architektoniczne; poczęto z nich wystrzygać wysokie ostrosłupy, długie ściany zieloności, a tu i ówdzie niże z marmurowemi statuami, i ciemne ganki okolne, i trawniki strojono w kwiaty w tenże sam sposób, jak wykładano posadzki w pałacach. W ogrodzie nie było widokręgu, wszystko zamykało się wśród ścian zieloności; trzeba więc było oko nasycić rozmaitością kwiatów i krzewów; aby ta rozmaitość nie raziła, trzeba ją było podzielić, rozłożyć systematycznie; trzeba więc było kwiecistych parterów, tych wonnych obrazów w bukszpanowych ramach zawartych. Ogrodnictwo francuzkie, wierne swéj naturze, rozwinęło się w najdrobniéjszych szczegółach; wszystkie zaploty gałęzi nieprzyjaźnie z sobą wiązanych, przeginanych na dół, szrubowanych do góry, lub poziomo rozpostartych; cała ta wieczna roślinna tortura, jest tylko naturalném życiem tegoż ogrodnictwa, w którém upatrujesz człowieka ciągle walczącego z naturą, i zmordowanego odniesionem nad nią zwycięztwem.

Jakże odmiennym od tego zapaśnika zażartego do walki z przyrodzeniem, jest ów cichy czciciel natury, co śledząc wszystkie jéj kroki, miłością ją synowską otacza, każdą jéj piękność zrozumie, każdy wdzięk uświetni. Wnijdź w ogród tak zwany angielski, wszakże to łąka; strumyk ją dzieli; gdzie niegdzie drzewo rzuca swe cienie na trawę, po bokach gaik się z za gaiku wysuwa; opodal widać pola, wsie, lasy i wody i łąki. Wszakże to wszystko, zdaje się, że natura utworzyła z niechcenia; lecz idź tą krętą koleją, śladem siennego wozu, za każdym zwrotem nowy ujrzysz krajobraz, przy każdém spocznięciu nowe cię uradują piękności bujnego przyrodzenia; widziałeś dawniéj w ogrodach niewolniczą, tu widzisz wyzwoloną naturę. Tam, gdzie cię ciekawość nęci, tam znajdziesz gaik przyrodzony, znajdziesz daleki widok na pola, ztamtąd całą obejmiesz okolicę; a gdzie od smutnéj i dzikiéj stronić będziesz równiny, tam cię gęste płoty zielone, i gaje od niéj rozłączą. Widzisz kościół, mieszkania, młyny, folwarki, wszystko, co cenisz, co ci przyjemność lub użytek sprawia, z jednego przejrzysz ogrodu; postępuj tą ścieżką, ścigaj i licz okiem krajobrazy, jak ręką liczy paciorki różańca. Już nie widzisz człowieka, coby naturę w silną dłoń ujętą ujarzmiał i samodzierczo mechanizował, lecz szanuje jéj władzę, upatruje w jéj wolném rozwinięciu siłę przyrodzonego objawienia, i tak czci stuletnie dęby, jako czcił Grek w dodońskim lub Druida w gallickim lesie.

(Ciąg dalszy późniéj nastąpi.)

## Kronika literacka.

Niedawno wyszła w Lipsku mała broszurka pod tyt.: „Die merkwürdigsten Wetterveränderungen und seltsamen Naturereignisse in den Monaten Juli, August, September, Oktober, November und December des Schaltjahres 1836 ganz zuverläßig vorausbestimmt von Seydelmann, Lehrer der Mathematik in Leipzig,“ i w przeciągu dwóch miesięcy doczekała się siódméj edycyi; conader rzadkiém w handlu księgarskim jest zjawiskiem, ale oraz najlepszym dowodem, z jaką chciwością publiczność pożera wszelkie, już nie rzekę proroctwa, bo je tak sam autor zwanemi mieć nie chce, lecz przepowiednie przyszłéj pogody, co podobno na jedno wychodzi. Całą swą sztukę dywinacyi zasadza ten nowy meteorologiczny badacz, na naturalnych powietrza zmianach, mianowicie na płynieniu powietrza, czyli na wiatrach. Tymczasem postrzeżenia swoje, które go do tych rezultatów doprowadziły, ukrył przezornie, same tylko podając przepowiednie, i te ciekawym czytelnikom pisma naszego w krótkości zebrane podajemy:

Doświadczenie przekonało, że zmiana powietrza odpowiada zupełnie biegowi wiatru; i że skoro tylko zajdzie zmiana w kierunku wiatru, prawie zawsze następuje zmiana w pogodzie.

Również pokazało się, że wiatry regularnie prawie jeden peryodyczny bieg mają, wykręcając się zwykle z północy przez wschód na południe, a z południa przez zachód na północ. Wszystkie wiatry między północą a południem przez wschód wykręcające się, prawie zawsze bywają suche, a przeciwnie wiatry między południem, a północą przez zachód, są mokre; czyli, że wiatry biegunowe bywają suche, a wiatry równikowe różną pogodę przynoszą, i lubo nieraz w kierunku biegunowych wykręcają się, jednak najczęściéj deszcze sprowadzają: tego rodzaju biegunowe wiatry, uważać należy za wiatry równikowe ku biegunom zapędzone.

Podług długoletnich obserwacyi, które mnie wiele czasu i pracy kosztowały, ośmielam się wyrzec, że mi się udało oznaczyć poprzednio, kiedy wiatry biegunowe nastąpią, i jak długo trwać będą, i tym sposobem oznaczyć suszą, która od tychże wiatrów zależy. Bieg peryodyczny wiatrów równikowych, panujących przez resztę czasu, łatwo już potém określić.

### Pogoda w Wrześniu.

Pogoda tego miesiąca zależy od biegu wiatrów równikowych, trwających przez cały miesiąc i aż do połowy Października; odznaczy

się mokrością. Aż do 14 będzie naprzemian mokro z wiatrem; *) a potém ciepło i wilgotno; około pierwszéj kwadry (16 do 19go) będzie kilka dni pięknych i poczém znowu niestała pogoda aż do końca miesiąca.

W Październiku.

Pogoda tego miesiąca dzieli się na dwa peryody: pierwszy peryod, wiatrów równikowych, zawierający blisko 16 dni. W pierwszych dniach tego miesiąca będzie wicher i dżdżysto; potém burze wprawdzie zwolnieją, ale deszcz i niepogoda potrwa aż do pierwszéj kwadry. Drugi peryod zaczyna się od dnia 17. Października, i zawiera wiatry biegunowe, trwające blisko 19 dni. W tym czasie panować będzie ciągle piękna pogoda, sucho i ciepło i ale nocy będą zimne.

W Listopadzie.

Pogoda w tym miesiącu zawiera także dwa peryody, z tych pierwsza: wiatry biegunowe; trwające jeszcze 4 dni, ale zbierające się co raz bardziéj chmury, zapowiadają zmianę powietrza.

Drugi peryod, następujący zaraz po pierwszym, są wiatry równikowe, trwające aż do końca tego miesiąca.

Około 8. i 9. będzie kilka dni pogodnych, poczém nastąpi zmiana, niepogoda, a przy końcu tego miesiąca wicher, śnieg i mróz.

W Grudniu.

Pogoda w Grudniu dzieli się na trzy peryody, a zatém dwie odmiany. Pierwszy peryód, którego początek przypada w Listopadzie, są wiatry równikowe, trwające jeszcze aż do 14go Grudnia: wtedy będzie pochmurno i śnieg. Drugi peryód, wiatry biegunowe, 10 dni trwające, zaczynające się dnia 15. Grudnia i trwające aż do 25. Grudnia, i wtedy będzie ciągle sucha pogoda, lecz trochę zimno. Od 26. Grudnia panują wiatry równikowe aż do końca roku, mróz i śnieg.

Niektóre skazówki, tyczące się przyszłéj pogody.

Po suszy następuje deszcz: Uważajmy na wpływ xiężyca: jeżeli w czasie ostatniéj kwadry w nocy deszcz pada, we dnie zaś piękna pogoda; natenczas deszcz coraz rychléj około północy, następnie przed północą, potém wieczorem, późniéj za dnia, a nakoniec rano, i cały dzień już pada.

Postrzegając wieczorem na wschód chmurki lub obłoki, chociaż ku zachodowi niebo zupełnie jest czyste, nazajutrz nastąpi zapewne zmiana powietrza.

Chmury na zachodzie i niebo czerwone, rokują wiatr lub deszcz.

Koła około xiężyca rokują po trzech dniach wiatr i deszcz. Jeżeli kolory tych kół są ciemne, z plamami, deszczu nazajutrz spodziewać się należy: jeżeli zaś to koło jest tylko lekką chmurką, posępny tylko dzień nastąpi.

Po deszczu pogoda.

Kiedy rano deszcz pada, i do 11téj godziny niebo się wypogodzi, po południu będzie piękna pogoda.

Kiedy wieczorem niebo jest czerwone, i nazajutrz rano deszcz pada lub pochmurno, cały dzień potém będzie pogoda.

*) Przepowiednia ta sprawdziła się prawie co do joty. Ciekawi jesteśmy, czy tak pójdzie daléj?

## Zakony rycerskie.

(Dalszy ciąg.)

Straszny ten przykład niesprawiedliwości i przemocy, przeraził resztę obrońców i wszystkich braci zakonu. Czterdziestu czterech, by uniknąć płomieni, potwierdziło dobrowolnie pierwsze swoje zeznania. Ci wszyscy, jako żałujący i nawróceni, otrzymali wolność, a niektórzy i nagrodę od króla. Tacy, co od początku do winy przyznać się nie chcieli, skazani zostali na wieczne więzienie, pod pozorem, że im się daje czas do pokuty i nawrócenia. Tymczasem przykład dany w Paryżu, naśladowany był gorliwie po innych miastach królestwa, gdzie znaczna liczba Templaryuszów śmierć męczeńską poniosła. Sami sędziowie, składający kommissyą Paryską, zdali się być obrażeni tym gwałtownym Arcybiskupa a raczéj króla postępkiem; gdyż zaraz po exekucyi, sądy swoje na dalszy czas odwołali. Zgromadziwszy się powtórnie na dzień naznaczony, gdy przyszło do słuchania obrońców zakonu, pokazało się, że żadnego nie było. Bojaźliwi zamilkli, śmielsi zamknięci w więzieniach lub spaleni na stósie, ustąpili miéjsca przedajnym świadkom i zdrajcom, którzy, aby siebie ocalić, wszystkie punkta oskarzenia zakonu, dobrowolnemi na pozór zeznaniami stwierdzili.

Pomimo jednak to wszystko, los zakonu Templaryuszów prawnie rozstrzygnionym nie był. Na ten koniec Papież, dla przypodobania się Filipowi, zwołał ogólne koncylium kościoła, do Wienny (Vienne) francuzkiego miasta, na dzień 13. Października 1311 roku, we cztery właśnie lata po pierwszém uwięzieniu W. Mistrza i innych braci zakonu. Ogłoszono uroczyście, że każdy chcący się podjąć obrony oskarzonych, może przybyć do Wienny i powrócić bezpiecznie. Na to wezwanie dziewięciu Templaryuszów stawiło się przed zebranymi ojcami, oświadczając, iż przybywają w imieniu dwóch tysięcy swych braci, którzy uciekłszy przed więzieniem w pierwszych czasach prześladowania zakonu, żyją dotąd, i tułają się w nędzy w górach, nie daleko Lyonu, i że chcą dowodzić publicznie fałszu zadawanych im zbrodni. Widok ich nędzy i opowiadanie poruszyły obecnych; lecz ani wiara publiczna, ani osobne pozwolenie Papieża, świeżo po całém chrześciaństwie ogłoszone, nie zabezpieczyły bynajmniéj tych szlachetnych rycerzy. Zaledwo oświadczyli cel swojego przybycia, gdy tegoż dnia, z rozkazu samego Klemensa, okuci w ciężkie kajdany, do więzienia wtrąceni zostali. Czyn ten widocznéj podłości i zdrady



Jakób de Molay.

ze strony głowy kościoła, obudził jawne oburzenie i niechęć pomiędzy członkami Soboru. Wezwani wkrótce do rady, czy warto jest pozwolić Templaryuszom, aby mieli swoich obrońców, wszyscy Kardynałowie i Biskupi różnych krajów, sami nawet francuzcy, prócz trzech Arcybiskupów, zauszników Filipa, wszyscy jednozgodnie głosowali na stronę zakonu. Omylony w nadziei Klemens, natychmiast zamknął posiedzenie, i koncylium do miesiąca Kwietnia następującego roku odwołał.

Tymczasem, na początku Lutego, sam Filip przybył nagle do Wienny, w towarzystwie trzech swoich synów i brata, otoczony licznym orszakiem. Natychmiast Papież, zwoławszy na tajną radę obecnych Kardynałów i Biskupów, których większa połowa w skutek odłożonego Soboru, rozjechała się była do domów; nie zasięgając nawet ich zdania, sam powagą swoją wydał wyrok rozwiązujący zakon Templaryuszów. Gdy się zaś inni członkowie Soboru na dzień naznaczony zjechali, na pierwszém ich posiedzeniu ukazał się król Filip, po prawicy Papieża siedzący, otoczony synami i groźnym pocztem ludzi zbrojnych. Ośmielony obecnością jego Klemens, podniósłszy się na chwilę z miéjsca, kazał tylko przeczytać zgromadzeniu swój dekret, którym zdumieni ojcowie, wysłuchawszy go w głębokiém milczeniu, ani za, ani przeciw, zdania nawet swego nie dali.

Zostawała do odegrania ostatnia jeszcze scena téj długiéj i krwawéj tragedyi. Dnia 18. Marca 1314 roku, W. Mistrz i trzéj przedniéjsi komandorowie zakonu, którzy niegdyś z nim razem złożyli wymuszone torturami wyznanie, i potém je odwołali, zostali wyprowadzeni z więzienia, po sześcioletniém zamknięciu, bez żadnego poprzedniczego sądu; zaprowadzono ich na plac przed kościołem Najświętszéj Panny (Nôtre Dame) gdzie wśród tłumnie zgromadzonego ludu wznosiło się wysokie rusztowanie. Siedzący na niém, za stołem, Arcybiskup Seneński, z wielu innymi duchownymi wybranymi na sędziów, kazał im stanąć przed sobą. Tam nie czyniąc żadnych zapytań, przeczytano im tylko w obec całego ludu przygotowany już dekret, wyrażający, iż z powodu dobrowolnych wyznań i okazanego przez nich żalu, kara śmierci, na jaką zasłużyli, zamienia się dla nich na wieczne więzienie. Był to wymysł Filipa. Spodziewano się, iż W. Mistrz i towarzysze jego osłabieni na ciele i umyśle tyloletniém więzieniem, poddadzą się w milczeniu usłyszanemu wyrokowi, a tém samém w obliczu narodu, prawdę oskarżeń potwierdzą. Lecz duch Jakóba Molay, zwiększał i wzmocnił się w nieszczęściu. Wysłuchawszy dekretu, postąpił na brzeg rusztowania, a dawszy znak, aby się uciszono, głośnym głosem przemówił do ludu: „Czas jest, abym w ostatnich chwilach życia mojego, oddał cześć sprawiedliwości i prawdzie. Tak jest, zgrzeszyłem; wyznaję na hańbę moję, popełniłem najsprośniéjszy występek; ale to wtedy tylko, kiedy chcąc skrócić własne i braci moich męczarnie, gdy nie mogąc wytrzymać tortury, potwierdziłem wymuszoném zeznaniem, co przemoc tylko i niesprawiedliwość zakonowi naszemu zarzuca. Lecz dziś w obec ludzi i Boga, przed którym wkrótce mam stanąć, oświadczam, że nasz zakon niewinny. Wiem, co mię czeka; wiem, że samém milczeniem w téj chwili okupiłbym życie; lecz wolę umrzeć w płomieniach, jak tylu już braci umarło, niż po raz drugi dopuścić się kłamstwa przeciw prawdzie, braciom, i Bogu.“ — Na ten głos niespodziany, na widok zięędzonego starca, tysiączne zewsząd ozwały się oklaski, tysiączne krzyki przeciw prześladowcom zakonu. Jeden z towarzyszów W. Mistrza, Guy d' Auvergne, komandor Normandzki, toż samo prawie powtórzył. Zmieszali się sędziowie; lecz los śmiałych rycerzy łatwo było przewidzieć. Jakoż skoro ich postępek doniesiono królowi, oba tegoż jeszcze wieczora na ogień skazani zostali.

Przygotowania do exekucyi czyniono z nadzwyczajnym pośpiechem. Wystawiono stósy na małéj wysepce w pośród Sekwany. Dwóma godzinami przed wyprowadzeniem więźniów, wyprawiono jeszcze do nich posłów, aby ich do wyznania przestępstw zakonu nakłonić. Namowy te odrzucili z pogardą. Tym to posłańcom, uniesiony świętym zapałem Molay miał wyrzec sławną ową póżniéj przepowiednię, iż król Francuzki przed rokiem, a Papież przed dniami czterdziestu staną z nim przed trybunałem Boskim.

Zbliżyła się nakoniec godzina: lud w milczeniu napełniał ulice; ciemna noc dodawała przerażenia. Wieziono W. Mistrza na wozie pogrzebnym, wraz ze szlachetnym bratem Guy d' Auvergne. Obay z nienstraszoną odwagą wstąpili na stós; obaj gdy już płomienie ogarniać ich zaczęły, do ostatniego tchu życia poświadczali niewinność zakonu. Śmierć ich nie zwykłe między ludem uczyniła wrażenie. Mnóstwo osób cisnęło się do stosu zbierać ich popioły i kości, zachowując je jak relikwie świętych.

(Koniec nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)